

ORŁY BATALIONU WARSZAWSKIEGO POW – tekst Tomasza Zawistowskiego

Członkowie Okręgu Warszawskiego Polskiej Organizacji Wojskowej ostatnią noc pod moskiewskim panowaniem spędzili, oczekując na rozkaz rozpoczęcia akcji dywersyjnej, która miała uniemożliwić przymusową ewakuację cywilnej ludności Warszawy.

Przede wszystkim obawiano się próby wyprowadzenia z miasta roczników poborowych. Interwencja okazała się jednak zbędna, wojsko spokojnie opuściło miasto. O poranku 5 sierpnia 1915 roku Rosjanie wysadzili w powietrze most Niżałajewski (obecnie Poniatowski), most Kierbedzia (zwany oficjalnie Aleksandrowskim) i most kolejowy. Do miasta weszli Niemcy.



Orzeł Batalionu
Warszawskiego

Fot. ze zbiorów autora

Już od ponad roku trwała wojna i warszawiacy nie byli entuzjastycznie nastawieni do idei Legionów Polskich ani do osoby [Józefa Piłsudskiego](#). Koncepcja walki o niepodległość Polski u boku państw centralnych miała wśród obywateli Królestwa Polskiego niewielu zwolenników. Z jednej strony było to wynikiem propagandy moskiewskiej i silnych wpływów endeckich, z drugiej – przyznać trzeba – barbarzyńskie zachowanie wkraczających wojsk niemieckich z kulminacyjnym akcentem, którym było zniszczenie nadgranicznego Kalisza, nie sprzyjało budowaniu sympatii dla nowych władz.

Polska Organizacja Wojskowa

Polska Organizacja Wojskowa była siostrzaną formacją I Brygady Legionów Polskich. Obie powstały z inicjatywy Józefa Piłsudskiego i pozostawały pod jego dowództwem. Początek tym ugrupowaniom dały w sierpniu 1914 roku kadry Związków Strzeleckich i Polskich Drużyn Strzeleckich, choć nazwy ostateczne otrzymały później – POW w październiku, a Brygada w grudniu. Celem obu formacji była zbrojna walka z moskiewskim zaborcą. Podstawowa różnica była jedna – POW działała w konspiracji.

Okręg Warszawski POW, liczący kilkuset zakonspirowanych członków, 5 sierpnia 1915 roku rozpoczął formalną, jawną mobilizację. Cel był oczywisty, wskazany przez Komendanta rok wcześniej – budowa polskiego wojska

drogą jak najliczniejszego uzupełnienia kadr Legionów. Sztab POW zajął skrzydło Pałacu Namiestnikowskiego i podjął działania zmierzające do nawiązania kontaktu z Legionami. Niezbyt fortunna okazała się decyzja umieszczenia kwatery w największym pałacu w mieście i wystawienia przed nim uzbrojonej cywilnej warty, już bowiem następnego dnia peowiacy zostali stamtąd uprzejmie, lecz stanowczo wyproszeni przez szefa sztabu króla Bawarii. Zajęli wobec tego narożny dom przy ul. Wielkiej, była kwaterą szefa żandarmerii rosyjskiej na generał-gubernatorstwo warszawskie. Do tego właśnie gmachu 6 sierpnia przybyli emisariusze Komendanta: Wacław Sieroszewski i Medard Downarowicz. Wiadomość, którą przywieźli, była piorunująca. Peowiacy dowiedzieli się, że zaciągu do Legionów nie będzie.

Faktem jest, że rok wojny kordonem frontu oddzielił Warszawę od wiadomości o sprawie Legionów. W Królestwie zwolennicy walki u boku państw centralnych byli oskarżani o zdradę, nazywani pruskimi pachółkami. W tych warunkach propagowali ideę czynu legionowego w jej postaci z sierpnia 1914 roku, nie wiedząc nic o wewnętrznych napięciach politycznych po drugiej stronie frontu. Nie zdawali sobie sprawy z walki Józefa Piłsudskiego i jego I Brygady z Departamentem Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego, walki o niezależność i narodowy charakter oddziałów polskich. Konflikt ten doprowadził do tego, że w sierpniu 1915 roku Komendant uznał dalsze przyjmowanie ochotników do walczących oddziałów za zbędne, stawiając zarazem na tworzenie kadr w konspiracji.

► Komenda Naczelna POW; siedzący są ubrani w mundury wzorowane na używanych w I Brygadzie, wykonane przez krawca Ulenieckiego w hotelu Bristol; zwraca uwagę różnorodność orłów i przewaga godeł o charakterze biżuterii patriotycznej (zdjęcie wykonano w przeddzień wymarszu z Warszawy – 21 sierpnia 1915 roku – w atelier „Studio” na rogu Marszałkowskiej i Żurawiej, blisko kwater batalionu)



Batalion Warszawski POW

Mimo decyzji o pozostawieniu POW w podziemiu na terenach zajętych przez Niemców, Piłsudski zgodził się na utworzenie w Warszawie oddziału złożonego z najbardziej zdeterminowanych ochotników. Jak zanotował

Bogusław Miedziński, podówczas komendant Okręgu Warszawskiego POW, zezwolono „do szeregów skierować tylko tych członków organizacji, których nastawienie wyklucza po prostu trzymanie ich dłużej w konspiracji i powściągnięcie od udania się na front”.

Za osobistą zgodą przybyłego do Warszawy 15 sierpnia Komendanta został utworzony oddział marszowy, nazwany Batalionem Warszawskim. Tworzone na tyłach jednostki uzupełniające Legionów nazywano imionami miast, z których pochodziły. Po dotarciu na front rozformowywano je, nie zachowując tymczasowych nazw, żołnierzy zaś rozdzielano między istniejące formacje. Tak się stało i w tym przypadku. Batalion Warszawski w sile ponad trzystu ludzi opuścił miasto 22 sierpnia, najpierw jednak w błyskawiczny sposób został wyekwipowany i umundurowany.

Mundury i orły

5 sierpnia był dla peowiaków dniem niełatwym. Linia frontu biegła przez Wisłę, na Pradze stały tylne strażnice wycofujących się Moskali, a Krakowskim Przedmieściem ciągnęły jedno za drugim oddziały niemieckie. Obie strony ostrzeliwały się gęsto przez rzekę. Niemcy, którzy zapewne otrzymali od swego dowództwa, nauczonego skutkami tragedii Kalisza, odpowiednie rozkazy, zachowywali się względem warszawiaków wręcz kurtuazyjnie. Nie wiedzieli jednak, co mają zrobić z oddziałem uzbrojonych cywilów, skoszarowanym i trzymającym wartę przed jednym z najbardziej reprezentacyjnych gmachów miasta. Mniej i bardziej zabawne nieporozumienia zdarzały się co chwila. Konieczność jak najszybszego umundurowania się była oczywista.

Wacław Sieroszewski zapisał w swoich pamiętnikach, że pierwszą oznaką, którą otrzymali peowiacy, były naramienne opaski z wizerunkiem orła. Z kolei wspomniany już ppor. Bogusław Miedziński zapisał: „przypiąłem do maciejówki legionowego orzełka, jednego z kilku przemyconych przez nasze kurierki”.

Warszawska POW czuła się częścią I Brygady, zresztą czterech oficerów otrzymało od Komendanta stopnie podporuczników tej właśnie formacji. Ale Wacław Jędrzejewicz, komendant 4. kompanii batalionu, wspominał: „Nikt z nas nie wiedział, jak wygląda mundur oficera I Brygady [...]. A tu mnóstwo szczegółów, które trzeba wytłumaczyć krawcowi: jaki krój, jakie guziki, wypustki, no i najważniejsze: jak naszyć na kołnierzu wążek oficerski i umieścić gwiazdkę. Na ratunek wezwaliśmy [Ignacego] Boernera, który jako podporucznik przybył z Brygady, powinien by umieć dać wskazówki krawcowi. Znaleźliśmy pierwszą wolną chwilę i w kilku udaliśmy się do zakładu krawieckiego Ulenieckiego, mieszczącego się w Bristolu. Ale Boerner dawał informacje dosyć mgliste i dla krawca mało zrozumiałe. Byliśmy w rozpacz. Poza tym nie można było nigdzie dostać niebieskiego sukna, używanego w armii austriackiej, z którego szyte były mundury legionowe. Ostatecznie Uleniecki znalazł jakiś szewiot mniej więcej niebieskawy, wziął miarę i zabrał się do roboty”.



Tuż przed wymarszem z Warszawy batalion został umundurowany i wyposażony, chociaż wyekwipowanie było słabej jakości, pochodziło zresztą ze zdobycznego materiału rosyjskiego. Mimo to żołnierze otrzymali orły,

których wykonanie musiało nastąpić w tempie iście ekspresowym – nie było przecież możliwe przygotowanie ich produkcji przed 5 sierpnia. Zamówiono orły na wzór używanych w I Brygadzie, a więc wzorowanych na przedwojennych, Związku Strzeleckiego. Nie miały one koron, a na tarczach wewnętrznych nosiły monogram „S”. Trudno spodziewać się, by warszawski producent orłów poprzestał na wykonaniu ich wyłącznie na potrzeby jednego oddziału liczącego trzystu kilkudziesięciu ludzi. Jednak niezależnie od tego, jak duży był cały nakład, od tej pierwszej partii produkcyjnej wzięła się ich popularna nazwa. Wiktor Tomir Drymmer zanotował w swych pamiętnikach, że po połączeniu z I Brygadą nowo przybyli żołnierze wymieniali orły warszawskiej produkcji na egzemplarze krakowskie i kieleckie, noszone przez weteranów.

W dzień Matki Boskiej Zielnej, który wypadł tamtego lata w niedzielę, Batalion w kolumnie czwórkowej pomaszerował na nabożeństwo do katedry św. Jana. Żołnierze nosili cywilne, sportowe ubrania, maciejówki, pasy główne i broń. Resztę umundurowania mieli otrzymać niebawem. „Ponieważ nie można było dostać w Warszawie sukna niebieskiego używanego w Legionach, przeto umundurowaliśmy batalion w mundury zielonawe z materiału noszonego przez armię rosyjską. Zastosowaliśmy tylko krój i oznaki noszone w I Brygadzie. Materiał był słaby, cienki i szybko zaczął się rozłazić. Płaszczów w ogóle nie mieliśmy, liczyliśmy na to, że będzie ciepło i bez deszczu. [...] Mundury te kosztowały nas zaledwie 2850 rb., a więc znacznie taniej niż buty. [...] Czapki, orzełki, menażki itp. sprzęt drobny wyniósł 750 rb.”. Niektórzy z ochotników mundurowali się własnym sumptem – tak samo jak oficerowie.

Do I Brygady

Po półwieczu od ostatniego powstania Warszawa była miastem niebywale zrusyfikowanym. Dość powiedzieć, że rosyjskojęzyczne szyldy usunięto dopiero na wyraźny rozkaz władz niemieckich. Stosunek ludności miasta do nowo powstałego oddziału był niezbyt przychylny. Po wspomnianej mszy w katedrze organista próbował zagłuszyć peowiaków, głośno śpiewających pieśni zakazane jeszcze kilka dni wcześniej. Po roku wojny powtarzała się historia z Kielc – Królewiaci Legionów nie chcieli.

W piękną, pogodną niedzielę, 22 sierpnia rano, batalion zebrał się w szyku rozwiniętym na dzisiejszej ulicy Poznańskiej. 1. kompania stanęła przy Żurawiej, dalsze kolejno w kierunku Alej Jerozolimskich. Wykonawszy „w prawo zwrot!”, czwórkowa kolumna ruszyła Żurawią w stronę Książęcej, odprowadzana przez grupę warszawiaków i patrol niemieckiej kawalerii. Wisłę przekroczyła po moście pontonowym, zbudowanym przez Niemców obok zburzonego mostu Nikołajewskiego. Wyszędłszy z Warszawy, pomaszerowała szosą brzeską w stronę Bugu. I Brygadę Batalion Warszawski odnalazł po ośmiu dniach wyczerpującego marszu. Oto, jak zapamiętał powitanie Waclaw Lipiński „Socha”, w 1915 roku podoficer 5. pp.: „Na rozmokłej drodze wśród wysokiej ściany boru czeka Brygada na warszawiaków. Gwarzy wiara, spacerując po lesie, oficerowie rozmawiają z kilkoma kwatermistrzami warszawiaków, ubranymi w jasne, zielone mundury. Noc zapada, droga ciemnieje, a warszawiaków nie widać. Wracamy więc do namiotów i kładliśmy się już, gdy rozniosło się nagle olbrzymie »hura« i rozległ się huk grającej orkiestry. Kopnęliśmy się wnet do drogi, która zapełniona została biegnącymi zewsząd żołnierzami. Na rozstaju dróg stała orkiestra i rznąła »Strzelca«, obok niej zbита masa wiary ze świeczkami w rękach do góry podniesionymi, oświetlała las. Kolumna już przeszła i jechały tylko tabory, przy których ujrzałem rozjaśnione radością twarze świeżych amatorów wojny”.

Tomasz Zawistowski – autor trzech tomów monografii

polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego

Polskie orły do czapek w latach 1917–1945

Tekst pochodzi z numeru [2/2014](#) miesięcznika „Pamięć.pl”



[Drukuj](#)

[Generuj PDF](#)

[Powiadom](#)

[Powrót](#)

Liczba wejść: 9890, od Data publikacji 09.11.2016
